

Kilka słów o życiu hazzana Natalii z Firkowiczów



Archiwum rodzinne

Mała Natalia (w sukience w kratkę) z rodzicami i rodzeństwem, 1904 r.

Dzień Matki jest w naszej rodzinie dniem specjalnym. Tradycyjnie składamy życzenia naszej Mamie, Zofii z Juchniewiczów Abkowiczowej, ale także wspominamy mamę Taty, Natalię z Firkowiczów Abkowiczową, która odeszła od nas po długiej chorobie 26 maja 1986 r.

Natalia przyszła na świat 24 grudnia 1901 r. w rodzinie Kamili z Kobeckich i hazzana Bogusława (Icchaka Boaza) Firkowicza¹ jako piąte dziecko, a druga córka. Jej ojciec był synem Nisana, również trockiego hazzana, a sam sprawował posługę hazzaniską w Trokach od roku 1901. Od 1910 pełnił obowiązki hachana trockiego. Matka była córką kupca Juliana Kobeckiego. Rodzina, w której mała Natasza rosła, była zasobna, tradycyjna, przykładano w niej wagę do edukacji dzieci, zarówno tej świeckiej, jak i religijnej. Jak potoczyłoby się życie małej Nataszy, gdyby nie I wojna światowa? Czy kształciłaby się, jak jej starsza siostra, która ukończyła gimnazjum ze złotym medalem, czy jak najmłodsza z rodzeństwa, Zinaida, zostałaby *toranit*, czytającą Pismo? Pamiętam, że lektura książek i rozwiązywanie skomplikowanych krzyżówek były ulubioną rozrywką Babci. No, może zaraz po robótkach ręcznych – hafcie, szydełkowaniu, dzierganiu na drutach i szyciu.

Wojna zmieniła wszystko. Rodzina Firkowiczów zmuszona została porzucić spokojne, dostatnie życie w nowo wybudowanym domu w Trokach na Zamościu, w tzw. Murowance. W 1915 r. wydano rozkaz ewakuacji ludności cywilnej w głąb kraju i jak wielu, oni też stali się *bieżencami*. Ojciec Nataszy zabrał z Trok nie tylko rodzinę, ale i całe Archiwum Karaïmskiego Zarządu Duchownego. Dojechali do Ostrowa pod Pskowem. W Pskowie była bowiem gmina karaïmska, mieszkała tam też siostra ribbi Icchaka Boaza, Adela z Firkowiczów Robaczewska. Jesienią 1915 r. ojciec Nataszy nagle zmarł. Owdowiała matka, zwana od imienia męża Bogusiową, musiała sama zadbać o los dzieci: trzech synów i czterech córek.

W 1916 r. przenieśli się do Petersburga (przemianowanego po wybuchu wojny na Piotrogród), gdzie również mieszkali krewni, życie toczyło się w miarę normalnie, a starsi z rodzeństwa mieli lepsze szanse na zdobycie wykształcenia i znalezienie zajęcia, by mieć swój udział w utrzymaniu rodziny. Młodziutka Natasza zaczęła uczęszczać do jednej z tamtejszych szkół średnich dla dziewcząt (Петроградская женская гимназия), gdzie w programie nauczania obok przedmiotów ogólnokształcących przewidziano zgłębianie tajników prowadzenia gospodarstwa domowego, szycia i robótek ręcznych. W Petersburgu spędzili zapewne niespokojne lata 1917–1919. Bardzo żałuję, że nie znam więcej szczegółów z tego okresu życia Babci.

Do Trok Bogusiowa powróciła z dziećmi dosyć wcześnie, bo już z początkiem roku 1920. Nieestety bez najstarszego syna, Szymona – absolwent medycyny, od razu po ukończeniu studiów został wysłany na front jako lekarz wojskowy i zmarł na tyfus w 1918 r., przeżywszy zaledwie 24 lata. Natasza, która była mocno związana z najstarszym bratem, bardzo przeżyła jego śmierć.



W Trokach po kilku latach nieobecności trzeba było wszystko zacząć od początku. I wtedy na horyzoncie pojawił się dawny uczeń ribbi Icchaka Boaza, Rafał Abkowicz¹, carski oficer, który po powrocie w 1918 r. do Trok z Rosji zaczął współpracować z p.o. hachama Zachariaszem Mickiewiczem² przy odbudowie życia religijnego i edukacji karaïmskiej w Trokach. Młody duchowny (już w 1919 r. pełnił przez pewien czas obowiązki młodszego hazzana), by móc ubiegać się o wybór na stanowisko hazzana, musiał się ożenić. W poszukiwaniu odpowiedniej kandydatki skierował swe kroki ku zasobnej wdowie Bogusiowej, która poprzez swatów poszukiwała odpowiednich partii dla swoich trzech niezamężnych jeszcze córek.

zanowej Abkowiczowej (1901–1986)

Dziadek troszczył się o życie religijne karaimejskiej społeczności. Mógł się zajmować sprawami duchowymi, bo o te przyziemne dbała Babcia.

Dziadek opowiadał, że dopiero gdy wszystko zostało ustalone, po raz pierwszy mógł zamienić kilka słów z przyszłą żoną. Został wprowadzony do pokoju, w którym oczekiwała Natasza, i zapytał: – Czy przyjmuje Pani moje usługi? – Babcia, choć do końca nie wiedziała, o jakich to usługach rzecz idzie, przyjęła oświadczenia. 23 listopada 1920 r. odbył się ich ślub, a po 10 miesiącach na świecie pojawił się pierworodny syn, Bogusław (zm. 2004) – mój Tato.



Młoda rodzina zamieszkała początkowo u teściowej na Zamościu, potem w pokoiku w domu ciotki, Anny Kapłonowskiej, która wychowywała Rafała i jego rodzeństwo po śmierci matki. Ich życie w pierwszych latach z pewnością nie było tak spokojne i zasobne jak przed wojną. Już pierwszym niemiłym zdarzeniem było to, że Dziadek, który z okazji ślubu dostał kilka dni urlopu z pracy w urzędzie miejskim, stracił niemal jednocześnie zatrudnienie: gdy się żenił, do urzędu, w którym pracował, przyszło polecenie przygotowania w trybie pilnym list poborowych – trwała przecież wojna polsko-sowiecka. Przełożeni uznawszy, że Rafał, ożeniwszy się z posażną panną, nie wróci już do pracy, zatrudnili na jego miejsce kogoś innego. Posag okazał się obiecany, ale nie dany i tak w pierwszych dniach wspólnego życia młodzi małżonkowie zostali bez źródła utrzymania. Niedługo potem Rafała, podporucznika armii carskiej, powołano do dyspozycji władz wojskowych i wezwano do Wilna, jednak do czynnej służby nie trafił. W tym pierwszym okresie mieszkali głównie w Trokach, choć Dziadek pracował na zmianę i tam, i w Wilnie, jako urzędnik, radny, sekretarz magistratu i nauczyciel religii karaimejskiej. Mimo skomplikowanej sytuacji ekonomicznej młodej rodziny na świat zaczęły przychodzić kolejne dzieci: Emanuel (1923–2009), Michał (1925–1983) i Anna (1928–1930), wreszcie, już w Łucku, najmłodszy syn, Gabriel (1934).

Szymon Firkowicz, który ożenił się kilka miesięcy przed Rafałem i zastąpił go na stanowisku młodszego hazzana trockiego, w poemacie „Воспоминания с прогулок по Тракай” pisze z nutką lekkiej ironii o swoim konkurencie i przeprowadzce młodej rodziny z Zamościa w okolice „Słupa”, czyli kolumny św. Jana Nepomucena, gdzie stał dom Abkowiczów:

Вот Наташа с Рафаилом
Появилась у ворот,
Богуслав с Эммануилом,
Детки их продолжают род.
Прежде, здесь зятек сей странный



Natalia Firkowicz i Rafał Abkowicz na ślubnym kobiercu, 1920 r. Narzeczeni po raz pierwszy zamienili ze sobą kilka słów dopiero po... oświadczeniach. Ale przeżyli razem 66 lat.

Archiwum ZKP

Жил архангел Рафаил,
А теперь свои срок «преданный»
Кончит, в город сноровил.
У «Столба» же он спасённый,
Продолжая всё мутить,
И лишь сам в себя влюблённый
Думал где, кого сместить...

W 1929 r. nastąpiła znacząca zmiana w życiu rodziny Abkowiczów – Rafał objął stanowisko hazzana i nauczyciela religii karaimskiej w Łucku. Do codziennych obowiązków żony i matki doszły Babci obowiązki hazzanowej, w tym i prowadzenie domu otwartego dla wiernych. To nie była dla niej łatwa zmiana. Wyjechali z miasteczka, gdzie zawsze mogła liczyć na wsparcie swojej rodziny, matki i sióstr, gdzie była ziemia uprawiana przez tzw. połownika i ogródek koło domu, gdzie gospodarzyła i co roku przygotowywała przetwory i zapasy na zimę. Życie w Łucku, dużo większym mieście niż Troki, było inne, nowe i wcale nie łatwiejsze: w wynajętym mieszkaniu, ze stałej pensji męża, która ledwo wystarczała na utrzymanie sześcioposobowej rodziny i jeszcze teścia, Abrahama Szemoela Abkowicza, który z nimi mieszkał. W dokumentacji Karaimskiego Zarządu Duchownego pozostała korespondencja, w której Zarząd Gminy narzeka na wysokie koszty utrzymania hazańskiej rodziny, Dziadek prosi o zwiększenie wynagrodzenia, bo nie starcza mu na życie, a Rozalia Firkowiczowa, właścicielka domu, w którym mieszkali, skarży się,

że hazzanostwo nie opłacają regularnie czynszu, a wydają uczyty dla całej gminy. Zaczęły się też choroby, poważne zagrożenie gruźlicą i na jakiś czas Babcia z dziećmi powróciła do domu matki, do Trok. Z czasem zapewne przywykła do życia w Łucku, nawiązała znajomości – na zdjęciach robionych przez Zachariasza Szpakowskiego w latach 30 XX w. widzimy ją często w towarzystwie Aliny Szpakowskiej i Rozalii Firkowiczowej, które również miały dzieci w podobnym wieku, co synowie Nataszy.



Kolejne domowe trzęsienie ziemi następuje w 1938 r., kiedy Dziadek zostaje przeniesiony do Wilna. Porzucają Łuck, nie zdążywszy zamieszkać w budowanym tam nowym mieszkaniu w domu gminnym. Budynek wznoszony jest tuż obok kienesy, na parterze ma się mieścić biuro i sala szkolna, a na piętrze przewidziano służbowe lokum dla hazzana. W Wilnie też wprowadzają się do domu gminnego. I znowu, gdy zajrzemy do akt Zarządu Duchownego, widzimy, że przeprowadzka nie była bezproblemowa, bowiem środki przeznaczone na nią i remont mieszkania były niewystarczające, pokrywały zaledwie połowę niezbędnego budżetu. Problemy finansowe rodziny wydają się nie mieć końca. Już po przyjeździe do Wilna sprzedają Abrahamowi Zajączkowskiemu (Papie Awie) dom rodzinny Dziadka w Trokach, jednak środki uzyskane ze sprzedaży rozchodzą się w ciągu roku. Mimo stałej, całkiem przyzwoitej pensji, koszty utrzymania w Wilnie nie należały do najniższych, chesne trzech synów w miejscowych szkołach kosztowało swoje, a Dziadek był szczodra duszą – lubił po nabożeństwie zapraszać wiernych na obiad, a zapewne nikt się nawet nie zastanawiał, kto i z czego posiłek szykował.

Wszystkie te codzienne domowe kłopoty nie pozostały bez wpływu na zdrowie Babci Nataszy. Już w czasie wojny cierpiała na różne dolegliwości przewodu pokarmowego, w swym dzienniku pisał siostrzeniec, Szymon Pilecki: „Ciocia Natasza chora. Coś jest wewnętrznego. Z wątroba zdaje się. (...) cioci oprócz pracy fizycznej takie ciągle troszczenia się o środki materialne nie idą na zdrowie”⁷⁴. Okres okupacji rodzina spędza w Wilnie, przy trudniejszych warunkach pogodowych i aprowizacyjnych przenosząc się czasem do Trok. Dziadek, który już nie otrzymywał stałego wynagrodzenia jako hazzan, poszukiwał zajęcia, by utrzymać rodzinę, jednak najczęściej były to proste prace

Herbatkę w ogródku piją:
Alina Robaczewska,
Rozalia Firkowiczowa,
Rafał i Natalia
Abkowiczowie.
Dzieci: Elek Firkowicz,
Gienek Robaczewski
i Gabrys Abkowicz,
Łuck 1936 r.



Archivum ZKP

fizyczne – najniżej opłacane. Ten stan nie spotykał się z akceptacją wiernych przyzwyczajonych do tego, że hazzan skupia się jedynie na obowiązkach i posłudze kapłańskiej. Także synowie imali się różnych zajęć, by jakoś wspomóc rodziców.

Nadszedł rok 1945. W lutym starsi synowie, Bogusław i Michał, powodowani uczuciami patriotycznymi i przywiązaniem do Ojczyzny, ale też ratując się przed poborem do Armii Czerwonej, wstępują do ludowego Wojska Polskiego. Gdy zakończą szlak bojowy i zostaną zdemobilizowani, zdecydują się pozostać w Polsce i podejmą starania, by sprowadzić rodziców do siebie. Czy Babcia przewidywała wówczas, że aby spotkać się z synami, będzie musiała po raz kolejny zmienić miejsce zamieszkania? Nie sądzę. Na początku starali się z Dziadkiem odnaleźć w nowej rzeczywistości, ale szybko okazało się to bardzo trudne. Na przeszkodzie stały przedrewolucyjna przeszłość Dziadka jako oficera carskiej armii i posada hazzana przed wojną. NKWD szybko się nim zainteresowało i zaprosiło do swego „pensjonatu”. Wystarczyła może jedna, może kilka takich wizyt i gdy tylko pojawiła się możliwość wyjazdu do Polski w ramach łączenia rodzin decyzja została podjęta. Szybko i w pełnej tajemnicy Dziadkowie skompletowali dokumenty w biurze Głównego Pełnomocnika Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i nikomu nic nie mówiąc, pozostawiając większość dobytku, wsiedli z dwoma młodszymi synami w marcu 1946 r. do wagonu repatriacyjnego. Choć na „Zaświadczeniu dla ewakuacji do Polski” jako miejsce docelowe figurował adres: Poznań, ul. Grodzka 6-2, skierowali się na Dolny Śląsk, do Wrocławia. Na Dolnym Śląsku bowiem osiedlili się Bogusław i Michał, a przed nimi jeszcze bracia Nataszy: Józef, dyrektor cukrowni w Otmuchowie i Michał, pracownik NBP. Niedaleko od Wrocławia, w Opolu zaczęli też nowe życie karaimejscy znajomi z Łucka, którzy repatriowali się w lipcu 1945 r.⁵



We Wrocławiu miejsce dla nowoprzybyłych znalazło się w mieszkaniu przy Kniaziewiczza 28 już wcześniej zajęтым przez Efrema Dubińskiego, farmaceutę z Trok, i jego siostrę. Potem, gdy rodzeństwo Dubińskich przeniosło się do Częstochowy, Dziadkowie przyjęli pod swój dach młodą rodzinę Nowickich z Trok, Aleksandra i Zosię, których pierworodny syn Bogdan tu przyszedł na świat. Mieszkanie Dziadków stało się ważnym miejscem na karaimejskiej mapie

Wrocławia. Na początku było jedynie mniej lub bardziej tymczasowym schronieniem dla kolejnych przybyszów, rodziny, krewnych i znajomych. Potem w jednym z pokoi udało się zorganizować kaplicę i wtedy mieszkanie przy Kniaziewiczza zamieniało się również w centrum karaimejskiego życia religijnego i społecznego. W tym swoistym substytucie kienesy urzędował Dziadek, a tuż obok, w sąsiadującej z kaplicą kuchni królowała Babcia.



Zgodnie z karaimejską tradycją każdego, kto przestąpił próg domu, należało przede wszystkim nakarmić. Stąd wszelkie przyjmowanie gości, uroczystości rodzinne i religijne zawsze kończyły się przy suto zastawionym karaimejskimi przysmakami stole. W szafach kuchennych i w dwóch spiżarniach półki ugięły się od przetworów i różnorodnych smakołyków przygotowywanych przez Babcie. Zawsze było czym ugościć synów, synowe i wnuki, gości honorowych, rodzinę i współwyznawców. Sprawy finansowe nie były już tak skomplikowane, bo niewielką emeryturę Dziadka, na którą przeszedł w 1958 r., i sporadyczne datki od wiernych z całej Polski, uzupełniali synowie, zabezpieczając potrzeby finansowe, a potem i aprowizacyjne rodziców. W najtrudniejszym okresie kartkowym pilnowali, by niczego Dziadkom nie brakowało. Zresztą starsi państwo potrzeb nie mieli wygórowanych – Dziadek dbał, by piece w pokojach, w których mieszkali, były



Archiwum rodzinne

Natasza z najstarszym synem, Sławkiem, jeszcze w Łucku, ok. 1938 r.

Natasza i Rafał z synami: Maniukiem, Gabrysiem i Michałem, synowymi Stasią i Janką oraz wnuczkami: Elą, Zosią, Małgosią i Ewą. Wrocław, 1959 r.



Archiwum rodzinne



Archiwum rodzinne

Natasza z siostrami:
Ziną Firkowiczówną,
Lizą Pilecką
i Zunią Bezekowicz,
Troki, 1961 r.

sprawne, a brak ciepłej wody nigdy Babci nie przeszkadzał. Wystarczał jej zlew z zimną wodą i węglowa kuchnia, dopiero po latach zastąpiona gazową. Niezliczone naczynia i garnki były myte w misce, a w czasie świąt wielkanocnych zamiast płynu do naczyń dla ułatwienia zmywania używano jedynie mąki. A trzeba pamiętać, że do stołu po nabożeństwie czy uroczystości potrafiło usiąść od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. Najwięcej gości posadzono do stołu z okazji złotych godów Dziadków w roku 1970, gdy do Wrocławia zjechali Karaimi z Polski i Litwy.

W mieszkaniu Dziadków spędziłam pierwsze lata mego dzieciństwa. Potem Rodzice przeprowadzili się do samodzielnego mieszkania i nastał czas chodzenia do Dziadków z wizytą. Odwiedziny częste – nie tylko z okazji świąt religijnych, ale przede wszystkim różnych uroczystości rodzinnych, a w miarę upływu czasu codziennych. Po lekcjach zachodziłam do Dziadków praktycznie co dzień, pomagałam Babci w domowych zajęciach, kiedy zaczęło jej już brakować sił. Urzędowała jak zwykle w kuchni lub rozwiązywała swoje ulubione krzyżówki z „Przekroju”. Gdy przyszła ostatnia choroba, opiekę nad nią przejęły synowe, Cio-cia Janka Michałowa i moja Mama. Były z nią

Obok: autorka pobiera u Babci pierwsze kulinarne nauki. Wrocław, 1967 r.

do ostatnich chwil, codziennie, przez ponad rok choroby. Babcia odeszła pięknego poranka, we własnym łóżku, w czasie, gdy ja, studentka, zdawałam egzamin z wstępu do politologii. Pożegnaliśmy ją na Cmentarzu Karaimskim w Warszawie, gdzie spoczęła w miejscu, które sama wybrała, obok braci, Michała i Józefa Firkowiczów.

Aż wierzyć się nie chce, że to już trzydzieści lat minęło od chwili, gdy Jej zabrakło. Przeżyła 84 lata, wyszła za męża, urodziła pięcioro dzieci, pochowała dwoje z nich, mieszkała i prowadziła dom w tylu miejscach... Wywarła wielki wpływ na życie swoich wnuków, szczególnie wnuczek, z którymi dzieliła się tajemnicami karaimskiej kuchni. Niektóre jej przepisy do dziś wykorzystujemy, inne staramy się odtworzyć w poszukiwaniu smaków i aromatów dzieciństwa. W jej życiu nie było nadzwyczajnych wydarzeń, jedynie zwykła codzienność. Babcia potrafiła jednak znakomicie panować nad swoim domowym królestwem, nad swoimi mężczyznami, a potem nad synowymi, sześcioma wnuczkami i jednym wnukiem. Miała jeszcze okazję poznać swoich pierwszych dziewięciu prawnuków. Prowadziła życie całkiem zwyczajne w niezwykłych czasach, w niezwykłym domu.

Jasna pamięć jej duszy.

Jarych sahyncz anyn dżanyna.

Mariola Abkowicz



Archiwum rodzinne

Przypisy

¹ O życiu i rodzinie ribbi Icchaka Boaza zob. S. Pilecki, *Bogusław i Kamila Firkowiczowie oraz ich potomkowie*, w: *Almanach karaimski*, red. M. Abkowicz i A. Sulimowicz, Wrocław 2007, s. 85-100.

² R. Abkowicz, *Wspomnienie*, „Awazymyz”, 1999, nr 1 (2), s. 4-5.

³ A. Szpakowska, *Hazzan Zachariasz Mickiewicz*, „Awazymyz”, 2009, nr 1 (22), s. 9-11.

⁴ Notatka z 2 kwietnia 1941 r., S. Pilecki, *Chłopiec z Leśnik*, Wrocław 2009, s. 106.

⁵ A. Dubińska, *Garść danych o Karaimach z Łucka*, „Awazymyz”, 1999, nr 2 (3), s. 9-10.